

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

Głowiński: tożsamość prozą (od początku)

Tacy ludzie jak my powinni zawsze spać w dużym pokoju,
z którego jest więcej niż jedno wyjście. Kiedy człowieka męczą
nocne koszmary, musi wiedzieć, że istnieje możliwość ucieczki.

Aharon Appelfeld¹

1. Przestrzenie zamknięte, tożsamość – grozą

Obsesje klaustrofobiczne (miejsca zamknięte, podziemne, nagły, nieoczekiwany brak wyjścia) powtarzają się w prozie Michała Głowińskiego w wielu koszmarach sennych i niesennych z tomu *Przywidzenia i figury*, antycypującym niejako kolejne tytuły prozy autobiograficznej: od *Czarnych sezonów* do *Kręgów obcości* do mykających podwójny coming out najodważniejszego być może z żyjących dziś literaturoznawców polskich. Jedną z najbardziej dojmujących figur klaustrofobii jest winda: uwięzienie, do tego w ruchu – to zapewne refleks pierwszego poruszenia wyobraźni na temat słowa „getto”, słowa niezrozumiałego dla dziecka i wyobrazonego jako „ogromny wielopiętrowy powóz”².

W pierwszym rozdziale książki cezury, jaką były *Czarne sezony* (1998), w pierwszym „ułamku” można przeczytać:

Pamiętam, kiedy je usłyszałem po raz pierwszy. Na samym początku wojny, tuż po klęsce. Dochodziło do moich uszu, jak deliberowano: zamkną nas w getcie czy nie zamkną? Nie wiedziałem, co to słowo znaczy, zdawałem sobie jednak sprawę, że łączy się z przeprowadzką; orientowałem się, że dorośli mówią o tym z trwogą, ale mnie się wydawało, że będzie to ciekawa przygoda. I w końcu sobie wyobraziłem, że owo tajemnicze i niezrozumiałe getto jako ogromny wielopiętrowy powóz, jeżdżący po ulicach miasta, ciągnięty przez kilkanaście koni. To w takim właśnie powozie nas umieszczą, zamieszkamy w nim – i okaże się to całkiem ciekawe i zabawne. Wyobrażałem sobie, że znajdzie się w nim wiele różnych schodów, tak że swobodnie będzie można przebiegać z piętra na piętro, a również okien nie zabraknie,

¹ A. Appelfeld, *Droga żelazna*, przeł. H. Volovici, Warszawa 2006, s. 116.

² M. Głowiński, *Ułamki z getta*, w: idem, *Czarne sezony*, Kraków 2002, s. 9. Dalej stosuję skrót CS z numerem strony.

nic zatem nie stanie na przeszkodzie, by się przyglądać nieznanemu światu. Ów fantastyczny powóz wyobrażałem sobie na wzór karawanu, czarnego powozu śmierci, jaki widywało się w naszym mieście. (CS, s. 9)

To, co przed chwilą przytoczyłam, pojawia się na samym początku pisania przez Michała Głowińskiego „o sobie samym jako innym”³. Niezrozumiałe słowo „getto” pojawia się na początku. Ono właśnie konstytuuje tożsamość żydowską jako identyfikację przymusowego zamknięcia (potem także: zamknięcia siebie głęboko w sobie). Co interesujące, opisane tu podstawowe nierozpoznanie (w znaczeniu zaprzeczenia anagnoryzmu) przywodzi na myśl w sposób oczywisty „nierozpoznanie” przez Adama i Ewę w ogrodzie rajskim drzewa wiadomości Dobrego i Złego (i porównywalnie drastyczne konsekwencje nierozpoznania pierwszego tabu; wyobraźnia czy – jak pisze Głowiński – „dziecięca fantasmagoria” podpowiadała mu przestrzeń nieznaną, lecz wcale nie nieprzyjazną). Jednocześnie pamięć pierwsza jako pamięć słowa, a nie na przykład zdarzenia lub obrazu, zapowiada już przyszłego filologa.

We śnie, zatytułowanym *Całkiem serio*, we wnętrzach staroświeckiego hotelu, który miał być schronieniem przed goniącą bohatera bandą gangsterów: „Na secesyjnie wystylizowanym korytarzu szukam łazienek, w końcu dostrzegam, że prysznic mieszczą się w windach, a ich drzwi z hukiem zatrząskują się za tymi, co wchodzą. Przerażony uciekam, wymachując ręcznikiem”⁴. Winda pojawia się potem jako główna bohaterka współczesnych dantejskich scen, tym razem raczej w rozważaniu niż w przywidzeniu o znamionym tytule *Winda – do piekła* (co uruchamia także skojarzenia z tytułem filmu *Winda na szafot*):

A jak by wyglądało *Piekło*, gdyby Dante tworzył je dzisiaj? Nie chodzi mi nawet o to, czy modelowałby je na wzór i podobieństwo obozów koncentracyjnych. Ale jak by się przedstawiały maszyny piekielne? Czy byłyby to nowoczesne urządzenia o wysokim standardzie technicznym? Czy w coraz głębsze kręgi piekła zjeżdżałoby się windą? Winda służy udogodnieniom, ale ma przecież w sobie coś z trumny umieszczonej w pozycji wertykalnej. Jest szczelna i zamknięta, stanowi przestrzeń nieludzką. Mogłaby być więc piekielnym wehikułem. Kojarzy się z jeżdżeniem do góry (może tylko dla górników winda to

³ Zob. P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chelstowski, oprac., wstęp M. Kowalska, Warszawa 2003.

⁴ M. Głowiński, *Całkiem serio*, w: idem, *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997*, Kraków 1998, s. 13. Dalej stosuję skrót PIF z numerem strony.

przede wszystkim jazda w dół), trudno jednak sobie ją wyobrazić jako pojazd, którym przybywa się do nieba. Piekło wydaje się dużo właściwszym dla niej miejscem. (PIF, s. 57)

W scenerii o wiele bardziej realistycznej, bo czytelnie wspomnieniowej, pojawia się koszarne wspomnienie rzeczywistego przeżycia z lat szkolnych, gdy koledzy szkolni chcieli zamknąć Michała w „starym, wysoce zdezelowanym wagonie”. Groźby nie spełnili, bo udało mu się wymknąć, ale strach nie ustępował przez dziesięciolecia, narrator opowiada o nim wciąż z żywym przerażeniem, żywszym niż jakby była to tylko potęga reminiscencji:

Gdyby orientowali się, jak wielkie cierpienie powodują, zapewne nie groziliby mi zamknięciem w wagonie, to byli całkiem dobrzy chłopcy, miałem z nimi i przedtem, i potem poprawne stosunki, choć o przyjaźni trudno byłoby mówić. Po prostu chcieli mieć uciechę, uderzając w mój kolejny słaby punkt. Nie zdawali sobie sprawy jak potwornie słaby. Tym razem moje wręcz histeryczne zachowanie wynikało nie tylko z aktualnego strachu, także z tego, że w ciągu sekundy odżyły we mnie dawne przeżycia, dzisiaj powiedziałbym, że nastąpiła epifania przeszłości, a w moim odczuciu jej ucieleśnieniem czy symbolem było zamknięcie. Zamknięcie właśnie w wagonie, bo doskonale pamiętałem te zaplombowane pociągi, odjeżdżające w śmierć, byłem świadom, że nie znalazłem się w jednym z nich tylko za sprawą niebywałego zbiegu okoliczności, który po latach bez przesady mogę określić jako istny cud. Ta wizja zamknięcia odżyła we mnie, nie tylko zresztą w swej wagonowej, przypominającej o Treblince, wersji. Nie mogłem wziąć w nawiasy zapomnienia tych licznych zamknięć, w jakich przychodziło mi się ukrywać. Piwnica, kopiec na kartofle, wąziutka przestrzeń za szafą, dobra dla myszy lub pająka, ale nie dla człowieka – wszystko to nagle zmartwychwstało, predefiniowało przez moją świadomość. Mimo że chodziło o błahy, w sumie niewiele znaczący incydent, moja ucieczka była biegiem od śmierci ku życiu⁵.

2. Każdy przecież początek to (aż) ciąg dalszy

Parafraza znanych słów Wisławy Szymborskiej, którą bohater tego tekstu nazywa „wielkim poetą”⁶, nie ma li tylko znamion

⁵ M. Głowiński, *Historia jednej topoli i inne opowiesci*, Kraków 2003, s. 212. Dalej przy cytatach z tej książki stosuję skrót HJT.

⁶ M. Głowiński, *Jest wielkim poetą* [1994], w: *Radość czytania Szymborskiej. Wybór tekstów krytycznych*, oprac. S. Balbus, D. Wojda, Kraków 1996, s. 46–49.

kurtuazji. Zazwyczaj za przełomowe w aktywności piśmiennej wybitnego polskiego literaturoznawcy uważa się *Czarne sezony*. Pierwsze wydanie tej książki cezury w historii osobistej Michała Głowińskiego i w historii polskiego pisania o doświadczeniu Zagłady ukazało się w roku 1998. A jednak Głowiński staje się autorem tekstów literackich – po tym jak przez wiele lat był (jest nadal) filologiem, literaturoznawcą, znawcą poetyki, teoretykiem literatury i jej znakomitym interpretatorem. Po drodze są „czyny obywatelskie”, tak je nazywa Janina Abramowska w swej *Opinii o dorobku twórczym Profesora Michała Głowińskiego* (przygotowanej na 5 listopada 2001 r., dzień nadania wybitnemu humaniście tytułu doktora *honoris causa* UAM): *Nowomowa po polsku, Marcowe gadanie, Peereliada, Mowa w stanie obłączenia*, czyli „osobiste świadectwa niezgody i wewnętrznej autonomii wybitnego intelektualisty”⁷. To one, podobnie jak terapeutyczne i felietonowe małe szkice z tomu *Przywidzenia i figury* (pisane w latach 1977–1997), otwierają i czynią bardziej podmiotowym literaturoznawczy język Głowińskiego; wszystko zmierza ku literaturze, czy też – jak to ujęła Janina Abramowska – „ku literaturze samej”:

I ten właśnie podmiotowy sposób pisania w połączeniu z pasją dokumentacyjną i zawsze świetnym piórem musiał doprowadzić Michała Głowińskiego do literatury samej. Napisanie *Czarnych sezonów* wymagało jednak czegoś więcej. To świadomie szorstkie i pozbawione sentymentalizmu świadectwo przeżyć dziecka ocalonego z Zagłady dowodzi wielkiej pracy, polegającej na „przerobieniu” traumatycznej pamięci, pogodzeniu w sobie tamtego chłopca z dzisiejszym starszym człowiekiem, ale i przewyciężenia potrzeby milczenia na rzecz otwarcia, szczerości, więc i pewnego rodzaju ufności do tych, którzy książkę przeczytają. W wymiarze literackim jest to najlepszy ze znanych mi dokumentów zbiorowego losu Żydów, w wymiarze ludzkim książka niezwykle poruszająca: jako świadectwo silnych i pięknych więzi rodzinnych i wreszcie jako odsłonięcie się człowieka, którego się głęboko podziwiał⁸.

Właśnie owym odsłonięciem, odsłonięciem jako odsłanianiem, nie jednym przełamującym gestem, lecz powolnym i trudnym procesem, chciałabym się tutaj zająć.

⁷ J. Abramowska, *Opinia o dorobku twórczym Profesora Michała Głowińskiego*, w: *Michael Głowiński. Doctor honoris causa Universitatis Studiorum Mickiewiczianae Posnaniensis*, Doktorzy Honoris Causa, nr 37, Poznań 2002, s. 36.

⁸ *Ibidem*, s. 36–37.

Najpierw były teksty napisane jeszcze pod pseudonimami: Łukasz – w opowieści spisanej dla Cezarego Gawrysia („Więź” 1987) i Adam Pruszkowski – w relacji do pierwszego tomu *Dzieci Holocaustu mówią* (to inicjatywa Jerzego Ficowskiego). Adam Pruszkowski jest nazwą utworzoną od imienia pierwszego człowieka, albo po prostu człowieka (to gest polévinasowski), i od miejsca urodzenia – miasteczka Pruszkowa, zatem od ziemi w sensie najbardziej rudymenarnym i od tego konkretnego miejsca na ziemi (opatrzone dodatkowo identyfikacyjną datą urodzenia autora). Tekst Adama Pruszkowskiego, zatytułowany *Turkowice*, został napisany w styczniu 1993 r., w pięćdziesięciolecie wyjścia przez małego Michała i jego rodzinę z getta warszawskiego na „aryjską stronę”. Zawiera wątki, które w *Czarnych sezonach* zostaną skomponowane, rozwinięte i staną się poszczególnymi rozdziałami (choć załączki ich tytułów już tkwią w opowieści *Turkowice*). Michał Głowiński rozmawiał o tym z Teresą Torąską:

A słowo „Żyd” jakie jest?

W Polsce Ludowej nie używałem tego słowa.

Ja też nie.

W ogóle do przełomu ustrojowego w 1989 roku unikałem rozmów na tematy żydowskie.

Bo...?

Och, proszę pani, w słowie „Żyd” nawarstwiło się zbyt dużo różnych rzeczy.

Myszę, że słowo „Żyd” jest u nas obarczone syndromem okupacyjnym. Powiedzenie wtedy o kimś, że jest Żydem, równało się skazaniu go na śmierć. I to przetrwało. Podświadomie trwa do dzisiaj. W Polakach i Żydach. Bo Żydzi też nie afiszowali się ze swoim pochodzeniem, a niektórzy włożyli dużo wysiłku w to, by je przed otoczeniem zataić. Znam przypadek zatajenia nawet przed żoną.

Strach?

Strach. Ja jeszcze w 1990 roku nie potrafiłem mówić o sobie publicznie. Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu wydawało wtedy pierwszy zbiór wspomnień. Poprosili, bym coś napisał. Napisałem i... nie chciałem ujawnić swego nazwiska, wydrukowałem tekst pod pseudonimem. We mnie był głęboko zakotwiczony strach. Że ludzie zmienią do mnie stosunek. Odrzucają. Natychmiast, bez próby wniesienia w złożoność czyjejs biografii i tożsamości. Źle zaczął mnie odbierać.

Odrzucenia się bałem. Wyływającego nawet nie z wrogości, ale z niezrozumienia. Zagłada naraziła ludzi na tak okrutne doświadczenia, że nie można było o nich zapomnieć. Zagłada jest tak strasz-

nym obciążeniem psychicznym, że nie sposób się od niej uwolnić. Nie można się odseparować. Ja nie potrafię⁹.

Ta rozmowa jest nie jedynym, ale jednym z najwyraźniejszych sygnałów długości i uciążliwości drogi, jaką przeszedł późniejszy autor *Czarnych sezonów, Magdalenki z razowego chleba, Historii jednej topoli i innych opowieści, Kładki nad czasem. Obrazków z Miasteczka*, wreszcie *Kręgow obcości. Opowieści autobiograficznej*¹⁰. Od napomknień o swoim losie, pisanych na zamówienie, przez „wyjście z szafy”, z rzadką w polskiej kulturze po Zagładzie odwagą, do znakomitej autobiografii intelektualnej, która jest jednocześnie autobiografią mistrza interpretacji humanistycznej. Zaryzykowałabym tezę, że jeśli na przykład Karl Jaspers napisał autobiografię filozoficzną¹¹, a Paul Ricoeur autobiografię intelektualną¹² (co obydwaj wybitni myśliciele uznali za stosowne zaakcentować w tytułach swych dzieł), Michał Głowiński napisał intelektualną autobiografię literacką. I dlatego tamte dwie są wyjątkowo lapidarne (Ricoeur przedstawił rozwój swej myśli na niespełna pięćdziesięciu stronach, Jaspers – na stu trzydziestu), zaś autobiografia Głowińskiego to bodaj najobszerniejsza ze wszystkich jego książek (pięćset trzydzieści pięć stron), zarówno literaturoznawczych, jak i należących do literatury samej. Tu także autor zasygnalizował w podtytule (podobnie jak przywołani porównawczo Ricoeur i Jaspers) wyraźnie, co dla niego najistotniejsze. Jeśli dla wybitnego filozofa i jedyne w swoim rodzaju hermeneuty słowo „autobiografia” nie podlega dyskusji, jest ono w centrum, a dookreślająca przydawka przymiotna wskazuje (tylko) na kierunek opisu, na wybór drogi: „filozoficzna”, „intelektualna”, Głowiński – przede wszystkim i najpierw literaturoznawca, filolog, polonista – niuansuje komunikat inaczej, choć robi to bardzo czytelnie. To opowieść jest tu substancją podstawową, a „autobiograficzna” występuje w roli dookreślenia. Życie jest materią tej, dobrze skrojonej, opowieści. Autor *Kręgow obcości* snuje opowieść, trudną, dramatyczną, odważną,

⁹ *Rozmowa z profesorem Michałem Głowińskim*, w: *Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy Teresy Toruńskiej*, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2010, s. 113–114.

¹⁰ Do książek Michała Głowińskiego odwołuję się, stosując następujące skróty oraz podając numer strony: *Magdalena z razowego chleba*, Kraków 2001 – MZRC; *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka*, Kraków 2006 – KNC; *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010 – KO.

¹¹ Zob. K. Jaspers, *Autobiografia filozoficzna*, przeł., przypisy S. Tyrowicz, Toruń 1993.

¹² Zob. P. Ricoeur, *Refleksja dokonana. Autobiografia intelektualna*, przeł. P. Bobowska-Nastarzewska, Kęty 2005.

o własnym życiu i, jak na znakomitego konesera literatury przystało, wie, że to, w jaki sposób oraz kto opowiada (a nie tylko co opowiada), czyni opowieść niezbędną dla czytelników. Dlatego materia – samo życie – jest tu przydawkowa, a opowieść – podmiotowa.

Michał Głowiński w tomie wspomnień *Historia jednej topoli* (w refleksji zatytułowanej *Opowiadanie i oczywistość*) wygłosił zresztą *expressis verbis* pochwałę umiejętności snucia opowieści:

Opowiadanie jest stałym bytu cieniem, jego koniecznym składnikiem, a może nawet – w jakimś sensie – samym życiem, skoro nie można umieścić go poza jego obszarami, wyrzucić w czeluście, znajdujące się z dala od jego granic. Opowiadam, więc jestem. (HJT, s. 243–244)

No dobrze, ale co było przedtem (jakby zapytał Herbert, odwracając porządek opowieści)? Co było przedtem? Zanim udało się Michałowi Głowińskiemu pożenić wszystkie komponenty swojej skomplikowanej tożsamości, być Żydem i być Polakiem, Profesorem i chłopcem z warszawskiego getta?

3. Cezura

Oczywiście, najprościej byłoby odpowiedzieć na to pytanie: nie wiem, nie wiemy.

Ponieważ jednak Michał Głowiński jest jednym z najbardziej wolnych wewnątrznie ludzi, jakich udało mi się w życiu spotkać, postaram się – przez odwołania do kolejnych książek, od *Czarnych sezonów* począwszy – zbliżyć do możliwej odpowiedzi.

Niewątpliwie *Czarne sezony* są cezurą, mocną, niekwestionowaną. Nazwałabym ją cezurą zdjętej autocenzury niepisania o sobie (ale i tu raczej przecież trzeba by mówić o niemożności niż o autocenzurze). Z tej perspektywy z jednej strony sytuuje się Głowiński „przed *Czarnymi sezonami*”, z drugiej – Głowiński „po *Czarnych sezonach*”. Sam znakomity, czytelnny, najlapidarniej zapowiadający grozę całej książki tytuł stał się nową formułą w leksyce dotyczącej Zagłady. Książka zaś jest bezkompromisowa, jak jej autor, zwłaszcza wobec samego siebie. Mówiąc metaforycznie: nie sposób podjąć suwerennej decyzji o wyjściu z szafy i jednocześnie wciąż trzymać się jej drzwi – więc twórca *Czarnych sezonów* najpierw szeroko te drzwi otwiera. Dedykuje książkę „Pamięci Rodziców, Felicji z Rozenowiczów i Henryka

Głowińskich”, a potem, konsekwentnie, dokonuje operacji na otwartej pamięci¹³.

O *Czarnych sezonach* pisałam bardziej szczegółowo w innym miejscu, zatrzymam się więc tylko na tytułach kolejnych książek, którym książka cezura wytyczyła drogę, a także wyznaczyła pewien tryb opowiadania (łączenie niewielkich objętościowo opowieści w całości za sprawą dokonującej się pracy pamięci). Od tego trybu odszedł Głowiński dopiero jako autor *opus magnum* własnej pamięci, czyli w *Kręgach obcości*. Wydaje się jednak, że by móc napisać swą „opowieść autobiograficzną”, musiał najpierw mikrologicznie zmierzyć się z okruciami, strzępami i strupami pamięci autobiograficznej właśnie, niejako ją oswoić (zdaję sobie sprawę z nieadekwatności tego słowa).

Zrazu zdawało się – po *Czarnych sezonach* (1998) i *Magdalence z razowego chleba* (2001), że opowieść będzie układać się chronologicznie. Drugi tom pracy nad pamięcią dotyczył bowiem, w najobszerniejszych swych partiach, świata tuż po wojnie, czasów stalinowskich, młodości autora (to część zatytułowana *Odgłosy minionych lat*). Jednak już *Mieszaniny podrózne* (druga część *Magdalenci*) takie przypuszczenie nadwerężyły. W tej partii tekstów bowiem pojawia się – podobnie jak w bardzo sugestywnym tytule całości – prywatna polemika Michała Głowińskiego z Marcelem Proustem.

Ostatnie opowiadanie w tomie, opatrzone tytułem *Powrót*, jest opowieścią o podróży do Turkowic, po półwieczu od opuszczenia klasztoru Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny, „klasztoru znaczącego życie”¹⁴. W opisie tej podróży i zanotowanych w jej następstwie refleksjach pojawiają się dwie ważne deklaracje. Pierwsza dotyczy przedmiotu poszukiwań:

[...] nie zależy mi na wprowadzaniu korekt, na tym, by „prawdę” postawić ponad „iluzją”. Mówiąc szczerze, interesują mnie mechanizmy pamięci, choć nie umiem – i nie mam w tej materii złudzeń: nigdy nie będę umiał – wyjaśnić i zrozumieć nieprzeniknionych sposobów ich działania. W istocie przestrzeń zapamiętana przed półwieczem z nawiązką jest dla mnie równie ważna jak ta realna, w której po tylu latach się znalazłem, a nawet – wstyd się przyznać – ważniejsza.

¹³ Por. K. Kuczyńska-Koschany, „*Nosiłem w sobie strach i nie znałem języka, którym bym mógł mówić*”. O „*Czarnych sezonach*” Michała Głowińskiego, „*Polonistyka*” 2008, nr 9, s. 36–41.

¹⁴ Odwołuję się tu do tytułu książki Ewy Kurek-Lesik, *Gdy klasztor znaczył życie. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Kraków 1992.

Ta pierwsza jest niezbywalnym składnikiem mojego życia, ta druga – akcydenssem jedynie. (MZRC, s. 210)

Michał Głowiński, odwiedzający po z górą pięćdziesięciu latach Turkowice, odnajduje się pełniej w przestrzeni własnej pamięci, w „tam i wtedy”, w miejscu, w którym dane mu było doczekać się wyzwolenia, niż w „tu i teraz”, albowiem owo „tu i teraz” nie wiąże się z istotą tego ocalenia. Druga deklaracja jest już właściwie konkluzją, pozagładową dysputą z Proustem, konkluzją zarówno pojedynczego opowiadania (z dekonstrukcją jego tytułu w tle), jak i całej książki (której tytuł wynika z kontaminacji aluzji do proustowskiego ciasteczka oraz naruszonego *decorum*):

A ta moja podróż po pięciu dziesięcioleciach ze sporym dodatkiem była właśnie podróżą po czas – i w czasie. Pragnęłam przede wszystkim zobaczyć to, co niegdyś było; celowo nie piszę „powrócić”, bo wciąż się, pełen wątpliwości, zastanawiam, czy czas takich powrotów nie wyklucza – i temu żadna magdalenka, ani ta autentyczna, proustowska, ani ta moja, przywołująca epokę okupacyjnych okropności, przeciwdziałać nie jest w stanie. Zresztą gdyby nawet podróże w przeszłość były możliwe, powrotu bym nie pragnął, obawiałbym się odrodzonej straszności, od której wciąż uciekam, choć wyzwolić się od niej nie mogę. Pełne wyzwolenie też zresztą nie byłoby pożądanym, równałoby się przecież zapomnieniu, a na nie trudno przystać. Zastanawiam się, czy życie w ogólności nie przebiega między nieustannym zapominaniem, które określić można jako pograżanie świata w niepamięci, a nieustannym wysiłkiem, zmierzającym ku utrwaleniu tego, co minione, do ogarnięcia ludzi i rzeczy, miejsc i sytuacji, jakie już zanurzone są w niebycie i realnie nie istnieją. Po- wiem na zakończenie: ta moja podróż z Warszawy do Turkowic przez Lublin i Zamość była z pewnego punktu widzenia zwykłym poruszeniem się w przestrzeni, przebiegała spokojnie po trasie, wyznaczonej przez szosy, dla mnie jednak stanowiła przede wszystkim wyprawę po przeszłość, wyprawę w czasie – i po czas? Ale czy czas można w ogóle kiedykolwiek odnaleźć? (MZRC, s. 213–214)

W Magdalence z razowego chleba, podobnie jak w *Historii jednej topoli*, pojawiają się pojedyncze, za to mistrzowskie, opowiadania, jakby zabłąkane w pamięci, jakby uruchamiające pamięć po *Czarnych sezonach*, ale do nich jeszcze należące. Ta literacka mikrologia takich opowiadań jak *Sweter* (HJT, s. 111–116) czy *Z getta do getta* (MZRC, s. 143–145) z jego opresyjną sceną dezynfekcji przed zamieszkaniem w warszawskim getcie, pozostają w pamięć-

ci czytelników i niedyskretnie przypominają, że pamięć autora, jakkolwiek „nie porusza się w rytmie narzucanym przez kalendarzowe kartki i nie zabiega o chronologiczną precyzję” (*Z getta do getta*, MZRC, s. 143), ufundowana jest na traumie „czarnych sezonów”.

W tym sensie to, co Michał Głowiński określa w opowiadaniu *Biblioteka „piękną sztuką wspominania”* (*Biblioteka*, KNC, s. 61), znajduje się niemal nieustannie w sferze, którą Feliks Tych z kolei nazwał „długim cieniem Zagłady”¹⁵. W tomie *Kładka nad czasem* – o tytule wskazującym na prowizoryczny jedynie (chybotliwa kładka to nie solidny most) dostęp do rzeczy przeszłych: z jednej strony „zdarza się” Tauba Głowińska (*Zamarły cmentarz*), z drugiej – wypowiedź o „niedoszlachtowanych Żydach” (*Miejscowi pisarze*). Grób Tauby Głowińskiej (*Zamarły cmentarz*, KNC, s. 77–79) jest swego rodzaju potwierdzeniem tożsamości¹⁶, drugie sformułowanie zaś – „niewątpliwie przekroczyło granice – nawet te, jakie wyrysowano w roku 1968” (*Miejscowi pisarze*, KNC, s. 129).

Najmocniejszym po *Czarnych sezonach* i najbardziej wyrazistym tytułem z nadanych prozie przez Michała Głowińskiego są – analogiczne w formule (liczba mnoga, czytelna metafora) – *Kręgi obcości*. Dokonuje się tu, to właściwie wymóg „opowieści autobiograficznej”, wypowiedzenie najzupełniej otwarte. I – porażające, gdyż szczerłość w żadnym miejscu nie bywa naruszana przez ekshibicjonizm. Michał Głowiński utrzymuje trudną równowagę opowieści – nie oskarża, nie wybiela. A przecież nie trzeba być czytelnikiem wymarżonym przez autora, żeby dostrzec, że tytuł jest tu formułą kluczową. W jedynym miejscu, w którym był u siebie, w Polsce, twórca *Kręgów obcości* był też na kilka sposobów pozbawiany możliwości zadomowienia się, a nawet prawa do zamieszkiwania: w samym życiu, w tożsamości narodowej i religijnej, w identyfikacji seksualnej (wymieniam zaledwie najbardziej dojmujące). Tym razem jest to opowieść ostateczna, uporządkowana, ułożona w porządku chronologicznym. Niepodważalna.

¹⁵ Por. F. Tych, *Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, Warszawa 1999.

¹⁶ „O smętnych losach zadumany, począłem się zastanawiać nad własnym nazwiskiem: odznaczając się czysto polskim brzmieniem, było chyba wśród Żydów dość częste. Brzmienie owo miało w moim życiu pewne znaczenie, albowiem brane było za nazwisko po wojnie zmienione, zastępujące takie, które nie mogło budzić wątpliwości, kim jest jego nosiciel, albo przynajmniej, skąd się wywodzi. Zdarzało się, że słyszałem pytanie: dobrze, dobrze Głowiński, ale jak pan jest z domu”. KNC, s. 79.

4. Duży pokój

Istnieje możliwość ucieczki od sennych koszmarów, z getta, które okazuje się czymś drastycznie innym niż „ogromny wielopiętrowy powóz”, z wagonu, który zawsze przypomina tamte, bydłce. Tą ucieczką jest literatura. Najpierw czytana. Potem opowieść o literaturze. Wreszcie – i tu ucieczka nie zmienia kierunku ruchu, ale zmienia wektor, wreszcie pojawia się opowieść autobiograficzna, snuta z trudem, samodzielnie, ale dzięki uporowi opowiadającego coraz bardziej otwarta. Literatura jest dużym pokojem. Ten pokój ma na pewno więcej niż jedno wyjście.

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

Głowiński: identity in prose (from the beginning)

The article is an attempt to reach the first statements and texts by Michał Głowiński, relating to Jewish identity in Poland, the condition of a child of the Holocaust, the trauma of a Holocaust survivor, and the situation of an intellectual. The author of the article tries to demonstrate continuity of all creative gestures, from the first writings and statements, signed with pseudonyms, through *Czarne sezony* [The Black Seasons] and their continuations, to the autobiographical *Kręgi obcości* [Circles of strangeness]; the continuity is seen in the perspective of identity. The author is also interested, in the given subject scope, in Głowiński's spatial obsessions (especially claustrophobia and phantasmagoria). The stake of literary "self-therapy" is in the most crucial things: truth of oneself, memory, self-identification.

Keywords: Michał Głowiński, identity, autobiographical writing, memory, Polish Jews, Holocaust.

Katarzyna Kuczyńska-Koschany – doktor habilitowany, profesor UAM, polonistka, komparatystka, eseistka, prozaik. Interesuje się przede wszystkim: poezją i jej interpretacją, recepcją poetów niemieckiego i francuskiego kręgu językowego w Polsce, kulturą Żydów polskich i niemieckich, Zagładą, relacjami intersemiotycznymi w poezji i plastyce. Autorka książek: *Rilke poetów polskich* (2004), *Rycerz i Śmierć. O „Elegiach duinejskich” Rainera Marii Rilkego* (2010), *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja* (2012), tomu prozy *Zielony promień* (2006); współautorka podręcznika dla maturzystów *Staropolskie korzenie współczesności* (2004). Współpracuje z „Polonistyką” i „Zeszytami Literackimi”. Opiekunka Koła Naukowego Miłośników Kultury i Literatury Żydowskiej „Dabru Emet” na polonistyce poznańskiej. W tym roku opublikowała monografię problemową: „*Все поэты жида*”. *Antytotalarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013).